

Kolacja

Zofia Kucówna która jest moją ukochaną aktorką (gdybym miał własny teatr, powierzyłbym jej wszystkie role kobiece, podobnie jak wszystkie męskie — Holoubkowi), ma pewne zbieżne cechy talentu ze Stanisławą Wysocką. Bynajmniej nie dotyczą one stylu czy dyspozycji aktorskich. W tym obie wielkie artystki są dość od siebie dalekie. Tym, co je łączy, są talenty kulinarne. I jedna, i druga wykazały w życiu praktyczną znajomość sztuki przyrządzania bardzo dobrego jedzenia. Karmienia z prawdziwą miłością. Otóż Kucówna, wspominając naszą niegdysiejszą wspólną pracę nad książeczką, jaką o niej (i przy jej serdecznej pomocy) pisałem, od czasu do czasu zaprasza mnie na skromną, ale elegancką wyzerkę, własnoręcznie przygotowaną. Ostatnio Zosia — solidnie zakatarzona — poleciła mi przyjść na kolację, wyjaśniając, że będzie także Maciej Prus i my obaj mamy gadać, bo ją drapie w gardle i nie może. A przykro chorować samej w domu, więc mamy być o siódmej.

Złego słowa nie powiem: kolacja była znakomita, zwłaszcza niezwykle delikatna, wędzona ryba i zupełnie nieprawdopodobna sałatka z cykorii i grapefruitu, mocno okraszona oliwą. Jadło się wspaniale, gadało jeszcze lepiej. Prus z jego barwnymi opowieściami o Krakowie i tamtejszych kolegach, dowcipny, ciepły i nieco ironiczny równocześnie (aż dziw, jak on to wszystko godził razem) sprawił, że wieczór minął niczym z bicza trzasł.

Trudno, aby wspomnienia krakowskie nie zahaczały o Konrada Swinarskiego. Zwłaszcza wspomnienia teatralne. Otóż Maciej Prus mówiąc o „Wyzwoleniu”, które notabene uważał za najznakomitszy spektakl wielkiego reżysera (stawiając je przed „Dziadami”), nagle zatrzymał się i spoglądając na mnie rzucił:

— Wie pan, że Konrad zmienił zakończenie swego „Wyzwolenia” przez pana?

Zbaraniałem.

— Kiedy po krakowskiej premierze poleciałem do niego — ciągnął Prus — gratulować i wielkiego sukcesu, i znakomitego spektaklu sztuki, którą sam kiedyś reżyserowałem...

— Pamiętam — wtrąciłem — w Kaliszu, za dyrekcji Cywińskiej...

— Właśnie, właśnie.. Otóż to. Więc gratulowałem mu, coś tam belkocząc bez składu i ładu, a on mi na to: Wiesz, że zmieniłem za-

(dokończenie na str. 6)

„TEATR” N. 6 (1849) - Czerwiec 1987.